

V NOWOSĄDECKIE DYKTANDO
O PIÓRO PREZYDENTA MIASTA NOWEGO SĄCZA LUDOMIRA HANDZLA
KATEGORIA OPEN

Mżyło. Marianna – córka antykwariusza – w półbrzasku przechodziła ponad morzem mgły, z którego wyłaniały się a to wierchołki wierzb, a to srebrnobłękitne wody Dunajca, a to strzelające w ołowiane niebo pylony mostu przypominające żebro dinozaura. Na tym tle filigranowa dziewczyna ubrana w czarny tużurek uszyty z porządnego, wełnianego, gęsto tkanego sukna i obuta w rubinowe ciżemki – obuwie, które według Francuzów pochodzi z Polski – przywodziła na myśl Alicję z Krainy Czarów. Kroczyła dzielnie na codwutygodniowe spotkanie do Sądeckiej Biblioteki Publicznej, gdzie młodzież naprędce improwizowała. Stand up w piwnicach wiekowej kamienicy przyciągał charyzmatyczne sufrażystki, różowowłose reprezentantki estetyki kawaii, pojawiali się również hipsterzy – okularnicy. Jedni żądali zhumanizowania świata, inni chcieli go zohydzić. Nie raz, nie dwa z podwyższenia sceny snuły się górnolotne marzenia i dekadencje mrzonki młodego pokolenia upadające echem na kamienne posadzki. Gdyby zebrani nie byli tak skupieni na sobie, może by go dostrzegli. W półmroku rażąco biały kołnierz koszuli, przyprószone siwizną włosy i harde spojrzenie zdradzały obecność osoby niezwyklej. Wieki temu rodzice pragnęli, by został jezuitą, więc wysłali go na Akademię Krakowską. On jednak zapragnął czegoś innego. Bardziej niż transcendencja pociągała go transmutacja. Zatem w Cambridge, Wittenberdze i Wiedniu zdobył wszechstronną wiedzę hermetyczną. To pozwoliło mu na odkrycie tlenu. I kto by pomyślał, że chłopak z Łukowicy zostanie alchemikiem wszechczasów. „Dłaboga, niechbym szczeł, jeśli ci młodzi nie pójdą swoją drogą” – pomyślał Michał Sędziwój. Tymczasem Marianna rzucała ze sceny napomnienie, że nie można gdzie bądź, kiedy bądź, jak bądź i na co bądź trwonić bezcennego czasu. A grawitacja niepostrzeżenie zakrzywiała przestrzeń i czas...